

Bohaterowie naszych ulic: Bracia Wójciccy

Data dodania: 2016-08-10 00:00:00

Link: <https://leczna.pl/aktualnosci/bohaterowie-naszzych-ulic-bracia-wojciccy>

Te nazwiska słyszymy codziennie, poruszamy się drogami o ich imieniu, ale często mało wiemy o bohaterach naszych ulic. Przybliżamy sylwetki osób o których mieszkańcy Łęcznej powinni wiedzieć.

Bracia Wójciccy. Było trzech braci. Najstarszy Bogdan, średni Mirek i najmłodszy Zbyszek. Urodzeni kolejno w 1922, 1924 i 1927 roku, są przykładem tragicznego w swych losach pokolenia Kolumbów.

Kiedy wybuchła II wojna światowa mieli po 17,15 i 12 lat-zginęli niedługo potem... Przypuszczam, że gdybyśmy żyli w Ameryce już dawno jakiś mądry reżyser nakręciłby o nich fantastyczny film - z pewnością potencjalny kinowy hit! W czasie wojny prawdopodobieństwo śmierci osiągało swój najwyższy poziom ale przy odrobinie szczęścia i umiejętności kombinowania można było jej uciec. Z pewnością nie było przymusem wychodzenie jej otwarcie naprzeciw, a takim właśnie posunięciem była działalność w szeregach AK, czy konspiracji. Jednak młodzież w tamtym okresie, jak i bracia Wójciccy, przeważnie wybierała taka właśnie drogę, drogę czynu.

W przypadku braci Wójcickich niemały wkład w ich wybór miał przykład rodziców. Ojciec Feliks Wójcicki, z wykształcenia matematyk zawsze starał się przyjmować postawę społecznika. I tak w czasie wojny był członkiem RGO (Rady Głównej Opiekuńczej), która wspierała ludzi wysiedlonych. Podobnie jak matka, polonistka, która w tych ciężkich czasach uczyła na tajnych kompletach.

Oczywiście chłopcy kontynuowali naukę. Bogdan w szkole budownictwa w Lublinie, Mirek uczęszczał do szkoły mechanicznej, a Zbyszek również do szkoły budownictwa w Lublinie. Ten najmłodszy jednak był uczniem tylko na "liście" - całkowicie zaangażował się w działalność konspiracyjną! Ich "przygoda" w AK zaczęła się w roku 1944. wtedy to trzej bracia zameldowali się u ppor. Wojciecha Rokickiego ps. "Nerwa", który kierował oddziałem partyzanckim AK Nerwa, stacjonującym w rejonie pobliskiej Bychawy. Śmierć zebrała swoje żniwo bardzo szybko. Jako pierwszy odszedł kapral Bogdan ps. "Wójt". 9 lutego 1944 roku przewoził radiostację dla zakonspirowanego w Lublinie Piotra Oki. W Abramowicach, wówczas jeszcze przedmieściach Lublina, natrafił na patrol żandarmerii, która otworzyła ogień - nie przeżył...

Następny w kolejce starszy strzelec Mirosław ps "Blask". Służył w zwiadzie konnym. 23 lipca 1944 roku we wsi koło Bychawy oddział konny pełniąc patrol natknął się na resztki wycofujących się pojazdów niemieckich - "Blask" nie przeżył...